

NR 109 · WRZESIEŃ 2015 · CZASOPISMO BEZPŁATNE

ISSN 2392-3393

WĘDROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

· MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W KIELCACH ·

Pod patronatem wojewody

Wrzesień w polskiej prasie

Regionalna konferencja

Przeciwko mowie nienawiści

Nagroda Wojewody

„Czyste Serce”



W numerze

Przegląd wydarzeń	3
Temat miesiąca	4
Razem przeciwko mowie nienawiści	7
Wieści z urzędu	8
Zatrzymane w kadrze	8
„Czyste serca” wręczone	9
Zawody ratowników	9
Ludzie naszego regionu	10
Poznaj świętokrzyskie zakątki	10
Warto posłuchać	11
Warto zagrać	11
Zygzakiem	12
Przepisy kulinarne	12

Fotofelieton



Drzwi do lasu.

Konkurs dla czytelników

Ten powieściowy przestępca to **Wienczęsław Nieszczególny**.



„- Pan mówił, że on miał brodę i okulary? - Tak jest. Czarną brodę i grube okulary. - Twarz końską? - Rzekłbym: mulą. - Wszystko jedno - powiedział Pirydion. - W każdym razie to by się zgadzało. Znam tego osobnika. Zetknąłem się z nim w czasie akcji Flaszka. Jego właściwe nazwisko: **Wienczęsław Nieszczególny**. Wyjątkowo niebezpieczny przestępca wyższej kategorii”. To słowa Pirydiona, bohatera jednej z najlepszych powieści

Edmunda Niziurskiego „Klub włóczyków, czyli trzynaście przygód stryja Dionizego”. **Wienczęsław Nieszczególny** pojawił się na kartach wcześniejszej, również bardzo popularnej książki - „Niewiarygodnych przygód Marka Piegusa”. Był to typ dość ciekawy, nawet jak na przestępcę. „Bardzo dba o kondycję zawodową i trenuje nawet na urlopie, żeby nie wyjść z wprawy. Zresztą, to człowiek o wybitnych zainteresowaniach filozoficznych, estetycznych, historycznych, archeologicznych i numizmatycznych, w ogóle o szerokich zainteresowaniach” - opisywał Pirydion, dodając przy tym: „To nie jest zwykły opryszek. On należy do arystokracji świata przestępczego i opływa we wszystko. Zresztą, ma swoje zasady”.

Wienczęsław Nieszczególny miał charakterystyczną cechę: roztaczał wokół siebie woń kropli walerianowych, których zwykł nadużywać, szczególnie przed każdą akcją. W „Klubie włóczyków” zjadł nawet pączek „lekko skropiony walerianą”. W książce tej **Nieszczególny** występuje w parze z innym ciekawym przestępcą: doktorem Bogumiłem Kadryllem, który jest również łatwo rozpoznawalny po zapachu, z upodobaniem skrapia się bowiem perfumami jaśminowymi. W powieści tej, której akcja toczy się w większości w Górach Świętokrzyskich,

obaj przestępcy postanawiają odnaleźć skarb powstańców styczniowych. Kielczanin Edmund Niziurski w swych niezwykle popularnych książkach dla młodzieży (do dziś czytanych zresztą też i przez dorosłych...) stworzył szereg charakterystycznych, czasem niesamowitych postaci, których zapomnieć nie sposób.

Ilustracja: **Wienczęsław Nieszczególny** na rysunku Geta Stankiewicza („Klub włóczyków”, Wrocław 1990).

Nagrodę w konkursie otrzymuje Anna Banaczyk. Gratulujemy! (prosimy o kontakt z redakcją).

Nasze kolejne pytanie:

W 1968 roku z taśmy montażowej Kieleckich Zakładów Wytwarzania Metalowych zeszły pierwsze egzemplarze motocykla o oznaczonej symbolom SHL M17. Jak nazywano ten elegancki, popularny jednoślad?

Na odpowiedzi czekamy do 22 października 2015 r. pod numerem telefonu 41 342 12 32 lub adresem poczty elektronicznej: agata.wojda@kielce.uw.gov.pl (prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz telefonu kontaktowego). Wśród czytelników, którzy udzielą prawidłowych odpowiedzi, rozlosujemy nagrody.

Wydawca:

Świętokrzyski Urząd Wojewódzki w Kielcach
Al. IX Wieków Kielc 3, 25-516 Kielce
www.kielce.uw.gov.pl
tel. 41 344 29 56, fax 41 344 48 32
e-mail: wojewoda@kielce.uw.gov.pl

Miesięcznik redaguje Biuro Prasowe Wojewody
tel. 41 342 12 32

(Agata Wojda – rzecznik prasowy wojewody)
e-mail: agata.wojda@kielce.uw.gov.pl

Na okładce: budynek urzędu wojewódzkiego - lata 70. (fot. P. Pierściński, ze zbiorów Muzeum Historii Kielc).

ISSN 2392-3393

Skład i łamanie: COLOR PRESS art Sp. z o. o.
www.colorpress.com.pl

Przegląd wydarzeń



...

Hołd ofiarom zamachów terrorystycznych oddała wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba. Uroczystości odbyły się przed kieleckim pomnikiem Homo Homini, w 14. rocznicę zamachu w Nowym Jorku. - Pamięć o zamachach terrorystycznych ostatnich lat łączy nas wszystkich w hołdzie dla ich ofiar i poświęcenia tych ludzi, którzy bohatersko nieśli im pomoc. Wszyscy oni dają świadectwo wolności i przemawiają w imieniu każdego wolnego człowieka i narodu Wspomnienie o aktach terroryzmu odświeżają wciąż niezabliźniona ranę w naszych sercach i odciskają bolesne piętno w historii ludzkości - mówiła wojewoda. Sześciometrowy monument, będący hołdem dla ofiar zamachu, wykonano z brązu według projektu prof. Adama Myjaka. Na dwóch symbolicznych jedynekach zamocowane zostały tabliczki przypominające miejsca oraz daty innych zamachów terrorystycznych.



...

W Kielcach odbył się XXIII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego. W otwarciu imprezy wzięła udział wojewoda. W tym roku Targi Kielce zgromadziły rekordową liczbę 550 wystawców. Podczas targów prezentowane było wyposażenie obejmujące wszystkie segmenty produkcji wojskowej: sprzęt wojsk inżynieryjnych, artyleryjskie i raketowe systemy przeciwlotnicze, systemy rozpoznania oraz sprzęt logistyczny. Jednym z najważniejszych wydarzeń tegorocznych targów jest odpisanie umowy o współpracy między amerykańskim koncernem ATK i skarżyskim Mesko oraz prezentacja zmodernizowanej rakiety Grom. Tradycją MSPO są wystawy narodowe, które towarzyszą imprezie od 2004 roku. Tym razem swój przemysł obronny przedstawiła Norwegia. Tradycyjnie, targom towarzyszyły seminaria i kongresy będące okazją do wymiany doświadczeń.



...

W wojewódzkich obchodach Święta Plonów wzięła udział wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba. Główne uroczystości dożynkowe odbyły się na Placu Jana Pawła II w Sandomierzu. - Doroczne obchody Święta Plonów są hołdem składanym rolnikom za ich ciężką pracę. Tradycja łamania się chlebem, upieczonym ze świeżo zebranych ziaren pozostaje jedną z piękniejszych w polskiej kulturze ludowej. Dziękuję za pielęgnowanie i kontynuowanie tego wspaniałego zwyczaju w duchu wzajemnego zrozumienia oraz poczucia solidarności. Taka postawa jest wzorem dla młodego pokolenia oraz świadectwem wartości pracy w relacjach z drugim człowiekiem - powiedziała wojewoda. W trakcie obchodów rolnicy prezentowali efekty tegorocznych zbiorów oraz pierwsze wyroby i wypieki.



...

Na terenie elektrowni w Połańcu odbyły się policyjne ćwiczenia „Energia 2015”. Obserwatorem manewrów była wojewoda. Scenariusz ćwiczeń zakładał unieszkodliwienie grupy uzbrojonych terrorystów, którzy wtargnęli na teren elektrowni i wzięli zakładników. Podczas akcji wybuchł pożar, przestępcy ponadto uszkodzili urządzenia spiętrzające wodę, doszło także do szeregu innych niebezpiecznych zdarzeń. Celem manewrów, w których brały udział różne jednostki policyjne, było usprawnienie współdziałania wszystkich służb na wypadek zaistnienia sytuacji kryzysowej w tak nietypowym obiekcie, jakim jest elektrownia. Policjanci podkreślają, że ćwiczenia na tak dużą skalę odbyły się w naszym regionie po raz pierwszy. Organizatorami przedsięwzięcia była Komenda Wojewódzka Policji w Kielcach, Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie oraz Elektrownia w Połańcu.

Temat miesiąca

Wrzesień w polskiej prasie

„30 samolotów polskich zbombardowało Berlin”, „Niemiecka ofensywa załamana”, „Niemcy przerażone są wielkimi stratami na froncie polskim”, „Samochód Hitlera ostrzelany przez samoloty polskie”, „Błyskawiczny atak niemiecki sparaliżowany”, „Żołnierz polski wkroczył na ziemie niemieckie” - to tylko niektóre nagłówki artykułów polskich gazet z września 1939 roku. Dziennikarze na swój sposób dodawali otuchy, choć optymizm taki nie zawsze opierał się na prawdzie.

Ważnym propagandowym zadaniem prasy i radia w tamtych ciężkich czasach było podtrzymanie społeczeństwa na duchu i pokazanie, że wygranie tej wojny jest kwestią dni. Z artykułów prasowych czytelnik codziennie dowiadywał się o naszych wspaniałych sukcesach na każdym niemal odcinku frontu. Na początku kampanii wrześniowej przeciętny Polak był przekonany o potęgę swej armii i pewien tego, że razem z Anglią i Francją - które wypełnią sojusznicze zobowiązania - zmieciemy z powierzchni ziemi hitlerowskiego agresora. Lektura gazet sprzed 76 lat jest fascynująca i daje tragiczny, ale nad wyraz interesujący obraz Września, oparty na prasowych doniesieniach - niestety, nie wszystkich do końca potwierdzonych...

Publikując orędzie Prezydenta RP czy rozkazy Naczelnego Wodza dodawano pisane wielkimi literami nagłówki: „Do boju i zwycięstwa idzie cały naród”, „Narzuconą nam wojnę wygramy!”, „Hartu ducha nie złamie przemoc”, „Z wiarą, ufnością i męstwem pójdziemy w bój za Polskę”. Informowano przy tym, że „nacierające chmary niemieckiego żołdactwa napotkały zdecydowany opór naszej armii”, a w „Kurierze Codziennym” z 9 września napisano nawet, że „Warszawie przypadł historyczny zaszczyt przeciwstawiania się czynnie nawale germańskiej”. „Wróg spieszy się. Chciałby możliwie najszybciej zająć całą Polskę, by po tym rzucić swe siły na front zachodni, gdzie jest mu naprawdę gorąco. Ale pomylił się. Na drodze przemocy przeciwstawi się jej mur polskich bagietów wojska i twierdza naszych piersi, nas, obywateli Warszawy” - podkreślali redaktorzy stołecznego dziennika. Dodawali przy tym: „Nie ustąpimy. Dzień i noc mogą grać działa. Znamy tę muzykę pól Grochowa, Ostrołęki, Radzymina. Warszawa czuje się znakomicie w ogniu dział”.

Entuzjastycznie donoszono o wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Francję i Wielką Brytanię. „Pierwsze strzały potężnej armii brytyjskiej odbijają się głośnie echem zapowiadając rychłe zniszczenie nowoczesnych Teutonów” - pisał 4 września warszawski dziennik „ABC”. Lwowska „Chwila”, komentując z kolei wypowiedzenie wojny przez Francję, pisała nawet o deklaracji szejków arabskich „piętnującej Hitlera jako wroga wszelkiej kultury i etyki” - dodano przy tym, że algierska prasa mobilizację sojuszniczych państw nazwała „mobilizacją Europejczyków przeciw barbarii”. „Polska może zmobilizować 6 milionów żołnierzy, aby walczyć wspólnie z najlepszym wojskiem francuskim” - zapewniał „Dziennik Polski”. O angielskich i brytyjskich „sukcesach” informowano regularnie. „Linia Zygryda



przełamana w 7 punktach, a armia francuska posuwa się w nieustannym marszu w głąb Rzeszy”, „wojska niemieckie uciekają w popłochu” - to cytaty z „Chwili” z 6 września. Napływające ponoć do Berlina tłumy uciekinierów miały opowiadać o „olbrzymiej ilości francuskich wojsk zmotoryzowanych, które łamią opór wojsk niemieckich”. Warszawski „Czas” pisał 7 września o owacyjnym witaniu francuskiej armii przez Niemców: „Na wszystkich ziemiach zajętych przez wojska ludność niemiecka manifestuje otwarcie przeciw hitleryzmowi”. Trzy dni później „Ilustrowany Kurier Codzienny” zapowiadał, że „za 4 dni padnie linia Zygryda, a wtedy błyskawiczna ofensywa zmiecie Niemców”. Co ciekawe, „Polska Zbrojna” już 6 września zdążyła poinformować, że „Linia Zygryda nie wytrzymała pierwszego natarcia wojsk francuskich”. Wileńskie „Słowo” zapewniało swych czytelników, że „Wszystkie narody brytyjskiego imperium stoją pod bronią na zew króla, by wykonać zobowiązania sojuszu Polski z Anglią”. „Postanowiliśmy skończyć z Hitlerem” - często przywoływała nasza prasa słowa angielskiego premiera. Nawet w „Płomyku”, tygodniku dla dzieci i młodzieży, napisano o polsko-angielskim sojuszu: „Układ ten jest dowodem, że Anglia uznaje znaczenie i potęgę Polski i widzi w niej silnego, cennego sprzymierzeńca na wypadek wojny”. W gazetach podkreślano, że „Niemcy zostali wzięci w dwa ognie”, a porty niemieckie zbombardowali angielscy lotnicy. Tylko nieliczni, dobrze poinformowani, mieli świadomość, że nasi sojusznicy we wrześniu 1939 roku nie „parli bohaterstwo w głąb Niemiec”, ale prowadzili tylko przygraniczne działania. I to do czasu.

Pożądaną były wieści o ogromie niemieckich strat - choćby informacja o zniszczeniu 100 hitlerowskich czołgów i zestrzeleniu 37 samolotów, która pojawiła się w nagłówkach kilku gazet. Już 2 września warszawski „Dobry Wieczór” pisał o zestrzeleniu około 30 niemieckich bombowców, podkreślając przy tym, że „w oczach całego świata cywilizowanego pierwszy dzień walk okrył hańbą Niemcy”. Wydawane w Łodzi „Echo” z dumą informowało, że „bombowce niemieckie są łatwo osiągalne zarówno dla naszej artylerii przeciwlotniczej, jak i dla samolotów myśliwskich”. „Express Poranny” pisał 5 września, że polska kawaleria wkroczyła do Prus Wschodnich, a „Niemcy wycofują się bezładnie”. Publikowano fotografie wziętych do niewoli hitlerowskich żołnierzy, a rzekome osłabienie działalności niemieckiego lotnictwa dziennikarze „Czasu” tłumaczyli nawet... brakiem benzyny, jaki „Niemcy odczuwają już po 12



dniach wojny”. Przytaczano rewelacyjne doniesienia radia holenderskiego, że „na wodach Zatoki Gdyńskiej zaatakowała Niemców dywizja kontrtorpedowców angielskich i polskich, zadając flocie niemieckiej ciężkie straty”. Podkreślano przy tym rzekome antyhitlerowskie nastroje w całych Niemczech. O buntowaniu się, dotkniętych skutkami wojny, mieszkańców Berlina pisał „Czas”. „Kłamliwa propaganda nie napełni żołądków” - komentował pomysły redaktor. Według „Expresu Porannego” z 5 września, w wojennym Berlinie panowały głód i nędza, a przed pustymi sklepami stały tłumy kobiet:

„Ciężką sytuację pogłębia kompletny brak żywności i artykułów pierwszej potrzeby. Brak zupełnie mięsa, masła, a nawet od dawna już rozwodnionego mleka”. Należy jednak przyznać, że informacje o tym, że Polacy wkroczyli na ziemi niemieckie nie do końca miały się z prawdą. Sytuacja taka zdarzyła się 2 września, kiedy to przygraniczne miejscowości Fraustadt (obecnie Wschowa) i Geyersdorf zostały zaatakowane przez jednostki Wojska Polskiego. Taką wypadową akcję przeprowadzili żołnierze Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, którą dowodził gen. Roman Abraham.

Wiele miejsca poświęcano bohaterstwu polskich lotników. W pierwszych dniach września gazety entuzjastycznie pisały o bombardowaniu Berlina dokonany przez samoloty z białą-czerwoną szachownicą na skrzydłach. Niemieckie straty miały być poważne, a mieszkańcy stolicy Rzeszy przerażeni. „Dziś rano 30 samolotów polskich ukazało się nad Berlinem i obrzuciło bombami obiekty wojskowe, wyrządzając ogromne szkody” - donosił 5 września „Kurier Poranny”. „Wszystkie samoloty, które brały udział w nalocie, powróciły do swych baz. Dowodzi to, że artyleria przeciwlotnicza niemiecka działa całkowicie źle” - wtórował „Czas”. Poza tego typu kilkoma zdaniem, nie podano więcej szczegółów o berlińskim nalocie. W „Chwili” z 6 września napisano tylko, że „Wczoraj w całym Berlinie światła były zgazowane. Ludność Berlina z niepokojem wyczekuje nalotu lotnictwa francuskiego, angielskiego i polskiego”. W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” można było przeczytać o zbombardowaniu przez naszych pilotów Frankfurtu nad Odrą oraz zniszczeniu lotniska we Wrocławiu. „Głos Lubelski” z 16 września donosił o polskich nalotach na niemieckie lotniska dając przy tym przykład brawury pilotów, którzy „dla większej skuteczności działania posługiwali się reflektorami nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo”. Samoloty polskie ostrzelały także z karabinów maszynowych - według „Wieczoru Warszawskiego” z 13 września - samochód Hitlera, który

przybył na inspekcję frontu „dla dodania otuchy armii niemieckiej”. Informacje takie spełniały swoje propagandowe zadanie, choć już nawet po kilku dniach wojny nie wszyscy bezgranicznie w nie wierzyli. Sprawdzić pewnych danych też nie było jak, bo łączność działała nie zawsze sprawnie, a oficjalne urzędowe komunikaty także zawierały często nieprawdziwe informacje. Cóż, ponoć chodziły wówczas słuchy, że nawet na froncie „każdy wydany rozkaz jest i tak spóźniony o jeden dzień”.

Z czasem pojawiały się teksty bardziej wyważone - na pierwszej stronie „Słowa” z 12 września zamieszczono artykuł, gdzie napisano o pogłoskach o wielkim zwycięstwie nad Niemcami, które rozeszły się po Wilnie. Potwierdzono oczywiście, że „nasze położenie wojenne nie jest złe”, ale zaznaczono, iż „W komunikacie sztabu generalnego brakuje potwierdzenia tej wiadomości. Ale sama ta plotka jest już symptomatyczna i sympatyczna”. Dodano przy tym: „Plotka w czasie wojny pędzi jak lawina, jak pociąg pospieszny, jak radio. Pamiętamy, jak szeroki obieg w społeczeństwie rosyjskim miały plotki defetystyczne. U



nas przeciwnie, złym wieściom nikt nie wierzy, dobre wieści przebiegają jak błyskawica”. Redaktorzy gazet spuścili też nieco z propagandowego tonu, gdy zaczęło stać się jasne, że Anglia i Francja jednak nie pomogą. Ale nawet w najczarniejszych myślach dziennikarzy nie mogli chyba przypuszczać, że już za niewiele miesięcy Niemcy defilować będą pod paryskim Łukiem Triumfalnym, a na Londyn spadną pierwsze niemieckie bomby. Historia jest raczej nieprzewidywalna.

Łamy wrześniowych gazet nie były zapełnione tylko doniesieniami o naszych - prawdziwych lub wyołbrzymionych - frontowych sukcesach. Wojenna prawda była okrutna. Często podkreślano bestialstwo hitlerowskich nalotów na Warszawę oraz inne polskie miasta, pisano o niszczeniu obiektów cywilnych czy zabytków sztuki. „Lotnicy niemieccy nie mogli nie wiedzieć, że bloki przy Alei 3 Maja to nie koszary, ale Muzeum Narodowe” - pisał „Kurier Polski” z 15 września. Relacje z nalotów na stolicę należały chyba do najrzetelniejszych. Oburzenie wywoływały doniesienia o bombardowaniu Częstochowy: „Łuna nad Jasną Górą od bomb barbarzyńców wstrząsnęła sumieniem świata” grzmiał kurier „Dobry Wieczór”. Zrozumiałe wzburzenie wywołało także - choć zdarzyło się to na



odległym Atlantyku - storpedowanie przez niemiecką łódź podwodną brytyjskiego parowca „Athenia” z ponad tysiącem osób na pokładzie. Poczucie zagrożenia wzmagali do tego ostrzeżenia przed niemieckimi dywersantami, które wydawał (także w radiowych audycjach) płk Roman Umiastowski, pełniący funkcję szefa propagandy w sztabie Naczelnego Wodza. W czwartek, 28 września „Kurier Warszawski” pisał: „Po 28 dniach zmagania i nieprawdopodobnych ofiarach i poświęceniach uratowałaś swój honor do ostatniej chwili. Uratowałaś, Warszawo, honor Polski”...

Mniej entuzjazmu można było odnaleźć w informacjach dotyczących przekroczenia granicy polskiej przez Armię Czerwoną, która zajęła, zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow, wschodnie tereny naszego kraju. Informując o tym, lwowski „Dziennik Polski” 19 września zapewniał przede wszystkim, że „wkroczenie wojsk sowieckich jest równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Anglii i Francji przez ZSRR”. Nadal wierzone w sojusznicze gwarancje, gdyż ta sama gazeta pisała dzień później, że „Francja i Anglia nie zaprzestaną walki, póki ostatni żołnierz obcy nie opuści granic Polski”. „Goniec Warszawski” twierdził, że „niemiecko-sowiecka linia demarkacyjna to największa klęska Niemiec i przekreślenie całego Lebensraumu”. „Wieczór Warszawski”, opierając się na komunikacie o braku starć z wojskami sowieckimi, pisał z kolei naiwnie, że „najbliższe chwile przyniosą prawdopodobnie zupełnie wyjaśnienie sytuacji na wschodniej naszej granicy”.

Kolejne polskie miasta zajmowali okupanci i w wielu pismach, które ukazywały się od lat pod znanymi tytułami, pojawiać się zaczęły teksty nasycone nową, zgoła inną propagandą. „Gazeta Kielecka” drukowała już tylko zarządzenia władz okupacyjnych i listy zakładników, których brali Niemcy, by zapewnić sobie posłuszeństwo mieszkańców. Krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” z 22 września pisał o nastrojach w walczącej jeszcze stolicy: „Wojna domowa w Warszawie. Okropne walki między zwolennikami i przeciwnikami kapitulacji”, przytaczając do tego sowieckie komunikaty o zajęciu Grodna, Kowla i Lwowa. Cztery dni później to samo pismo zapewniało, że niemieckie ataki odbywają się tylko na obiekty wojskowe oraz donosiło o tragicznej sytuacji mieszkańców stolicy, w której są „kilometrowe ogonki po chleb”.

Historia pokazała jednak, że nie wszystko to, co w wyolbrzymionym, optymistycznym tonie pisała polska prasa i nadawało radio, było tylko propagandowym przekazem. Kampania wrześniowa nie była dla Niemców „spacerkiem” przez Polskę, „blitzkriegiem” - „wojną błyskawiczną”, jak sami hitlerowcy to określali twierdząc, że zajmą nasz kraj w ciągu dwóch tygodni. Kwestie: czy wojskowa strategia we wrześniu 1939 roku była właściwa, czy może należało zastosować inny taktyczny wariant, jakie były błędy polskiego dowództwa, czy zawarto właściwe sojusze - to tematy do rozważań dla historyków. Jedno jest pewne: mimo przeważającej siły wrogów, polski żołnierz stawiał zaciekle i bohaterski opór. Wiele wrześniowych batalii, począwszy od obrony Westerplatte, godnie zapisało się na kartach historii. Dowodem siły polskiego

oręża są choćby boje stoczone przez 10. Brygadę Kawalerii Pancerniej płk. Stanisława Maczka pod Myślenicami i Nowym Wiśniczem, gdzie niemieckie oddziały pancerne poniosły znaczące straty, czy nocny rajd żołnierzy 11. Karpackiej Dywizji Piechoty płk. Bronisława Prugar-Ketlinga, którzy rozbili oddziały elitarnego zmotoryzowanego pułku SS „Germania”. Do historii przeszły walki Suwalskiej Brygady Kawalerii gen. Zygmunta Podhorskiego. Znamy dzieje Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga, a także obrony Warszawy, gdy z sukcesami odpierano kolejne niemieckie ataki. Głośno jest o walkach nad Wizną, pod Mokrą, bitwie nad Bzurą czy działaniach oddziału majora „Hubala”. Ale jak długo mogliśmy się bronić przy bezczynności zachodnich sojuszników oraz po zadanym przez Sowieców „ciosie w plecy”? Na to pytanie raczej nie ma odpowiedzi.



[JK]

Razem przeciwko mowie nienawiści



Konferencja regionalna „Mowa nienawiści w przestrzeni publicznej” odbyła się w Muzeum Dialogu Kultur w Kielcach. Spotkanie, którego gościem honorowym była Małgorzata Fuszara, Pełnomocnik Rządu ds. Równego Traktowania, otworzyła wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba.

Mowa nienawiści, w definicji stworzonej przez Komitet Ministrów Rady Europy, obejmuje wszelkie formy wypowiedzi, które szerzą, propagują czy usprawiedliwiają nienawiść rasową, ksenofobię, antysemityzm oraz inne formy nienawiści bazujące na nietolerancji. Dyskryminacja z kolei oznacza odmienne traktowanie różnych podmiotów, które znajdują się w podobnej, porównywalnej sytuacji. Z reguły dyskryminacja ma związek z przynależnością do grupy wyróżnionej na podstawie takich cech jak: płeć, rasa pochodzenie etniczne, narodowość, religia, wyznanie, światopogląd, wiek, niepełnosprawność lub orientacja seksualna. Dyskryminacja to zachowanie lub zaniechanie jakichś działań, najczęściej wynikające z uprze-

otwierają one niestety drogę do pokazania swojej pogardy, nienawiści. To bywa bardzo groźne i ma bardzo złe konsekwencje – powiedziała minister Małgorzata Fuszara

W trakcie spotkania dyskutowano m.in. na temat monitoringu rasizmu i ksenofobii na przykładzie województwa świętokrzyskiego, agresji słownej z perspektywy sprawcy i ofiary oraz edukacji antydyskryminacyjnej. Rozmawiano także o przeciwdziałaniu mowie nienawiści w sieci poprzez edukację o prawach człowieka. - Zależy nam na tym, by język nienawiści zastąpić językiem pokojowym, językiem zgody i negocjacji. Musimy dawać takie przykłady, które nie będą odpowiadały „hejtem” na „hejt”, tylko będą pokazywały, jak w sposób cywilizowany można się porozumiewać - mówiła wojewoda.

Elementem towarzyszącym konferencji jest czasowa wystawa. Ekspozycja składa się z dwóch głównych części: negatywnej i pozytywnej. W pierwszej sali prezentowane są przykłady mowy nienawiści w formie napisów na murach czy „hejty” na internetowych forach. Drugie po-



dzeń i stereotypów. Efektem dyskryminacji często jest wykluczenie społeczne danej osoby lub grupy.

Konferencja w Kielcach została zorganizowana po to, aby takim zachowaniom zapobiegać i uświadamiać młodych ludzi, jakie zagrożenia za sobą niosą. - Konferencja ta jest pierwszą z cyklu. Mowa nienawiści coraz częściej zbiera tragiczne żniwo. Jest to związane z nowymi formami, których ona się przejawia, chodzi o Internet i nowoczesne sposoby komunikowania się. Oprócz komunikacji



mieszanie to elementy mowy przyjaźni - murale, spoty kampanii społecznych. Głównym akcentem wystawy jest autorski mural, wykonany przez kielecką artystkę Agatę Suszczyńską. Integralnym elementem ekspozycji jest także instalacja dźwiękowa. Na specjalnie przygotowanym ścianie, na dziedzińcu Muzeum Dialogu Kultur, uczestnicy konferencji stworzyli własną przestrzeń ekspresji i wykonali napisy oraz grafiki będące przykładem postaw tolerancji i otwartości. Zapraszamy do zwiedzania!

Wieści z urzędu

Stop dopalaczom

Trzy konkursy promujące zdrowy i wolny od używek - przede wszystkim od dopalaczy - tryb życia ogłosiło Kuratorium Oświaty w Kielcach.

Konkurs na scenariusze zajęć profilaktycznych na temat przeciwdziałania zażywaniu dopalaczy, o nagrodę Świętokrzyskiego Kuratora Oświaty, skierowany jest do nauczycieli i pracowników szkół. Jego przedmiotem jest napisanie autorskich scenariuszy, które będą dotyczyć kształtowania postawy przeciwdziałania zażywaniu dopalaczy przez młodych ludzi. „Stop dopalkom” to z kolei konkurs dla dzieci i młodzieży na wykonany dowolną techniką plakatu, maksymalnie w formacie A3, o tematyce poświęconej profilaktyce dopalaczy. „Stop dopalaczom” to hasło konkursu dla uczniów szkół gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych na film nakręcony telefonem komórkowym, trwający maksymalnie 120 sekund o tematyce związanej ze szkodliwością używania dopalaczy (konkurs ten przeprowadzony będzie w dwóch osobnych kategoriach wiekowych - w zależności od pełnoletności lub braku pełnoletności uczestnika).

Szczegółowe informacje na ten temat oraz regulaminy konkursów i formularze zgłoszeniowe znaleźć można na

stronie internetowej kuratorium.kielce.pl (prace można nadsyłać w terminach kolejno do: 30 września, 16 listopada oraz 15 listopada 2015 r.).

Lataj z głową

Urząd Lotnictwa Cywilnego rozpoczął kampanię informacyjną pod hasłem „Lataj z głową”, dotyczącą zasad bezpiecznego latania bezzałogowymi statkami powietrznymi.

Urządzenia takie, potocznie nazywane „dronami” cieszą się coraz większą popularnością na całym świecie. W Polsce również obserwujemy wzrost zainteresowania nimi, szczególnie w celach rekreacyjnych. Niestety, znaczna część użytkowników nie posiada podstawowej wiedzy lotniczej, a „drony”, mimo niepozornego wyglądu, podlegają przepisom prawa lotniczego i mogą stanowić zagrożenie dla ruchu lotniczego.

Szczegóły kampanii edukacyjnej dostępne są na stronie www.latajzglowa.pl. Urząd Lotnictwa Cywilnego przygotował także spot edukacyjny przedstawiający podstawowe zasady sportowego i rekreacyjnego wykonywania lotów z wykorzystaniem „dronów” w polskiej przestrzeni powietrznej.

Zatrzymane w kadrze



Rok 1967. Budowa gmachu urzędu wojewódzkiego trwa w najlepsze, widać już wszystkie osiem pięter. Za to przed budynkiem, w miejscu obecnego parkingu, można było sprzedać oraz kupić: ziemniaki, marchewkę lub

inne potrzebne rzeczy. Autorem fotografii jest Jan Siudowski, a zdjęcie pochodzi ze zbiorów Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Kielcach.

„Czyste serca” wręczone

Statuetki laureatom nagrody „Czyste Serce” wręczyła w Muzeum Dialogu Kultur w Kielcach wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba. - To nagroda dla ludzi, dzięki którym inni ludzie znajdują dobrą drogę w swoim życiu. Za



wszystkie te dokonania, czynione z głębi serca, serdecznie dziękujemy - mówiła wojewoda.

Nagroda przyznawana jest w czterech kategoriach: instytucja, organizacja pozarządowa, akcja/wydarzenie oraz osoba fizyczna. Honoruje tych, którzy nie szczędzą swojego czasu i wysiłku w upowszechnianiu wśród dzie-

ci i młodzieży wolnego od uzależnień stylu życia.

W tym roku laureatami „Czystych Serc” zostali: w kategorii Instytucja - Muzeum Dialogu Kultur w Kielcach, w kategorii Organizacja Pozarządowa - Grupa Ratownictwa PCK Kielce, w kategorii Akcja/Wydarzenie - Impreza biegowa „Piątka dla Bartka”, w kategorii Osoba Fizyczna - Daniela Kowalska - założycielka Młodzieżowej Grupy Literackiej Zew Młodości, inicjatorka Czwartkowych Biesiad Literackich.

Nagroda jest hołdem dla nieżyjącego Marka Kotańskiego, założyciela ruchu czystych serc. W województwie świętokrzyskim, idee ruchu propaguje działający przy Wojewodzie Zespół ds. Rodziny i Przeciwdziałania Uzależnieniom, a nominacji do nagrody i wyboru laureatów dokonuje działająca od 2003 roku Kapituła, mająca charakter reprezentatywny i interdyscyplinarny.

„Czyste Serca” przyznawane są po uwzględnieniu wielu kryteriów, m.in. zaangażowania podmiotu w propagowanie idei wzorców osobowych młodego człowieka, dotychczasowe osiągnięcia i skuteczność w zakresie aktywizacji dzieci i młodzieży oraz upowszechnianie aksjologii postaw młodego człowieka, a także oryginalność, czytelność i realność metody upowszechniania wzorców osobowościowych jako skutecznego narzędzia profilaktyki.

Zawody ratowników

Sześćdziesiąt cztery drużyny rywalizowały w XIV Otwartych Mistrzostwach Województwa Świętokrzyskiego Grup Szybkiego Reagowania na Wodzie, które odbyły się na terenie Ośrodka Wypoczynkowego „Chańcza”.

Głównym celem zawodów było sprawdzenie umiejętności ratowników oraz wymiana doświadczeń. Zawodnicy zaprezentowali się w kilku konkurencjach, m.in. wyścigu równoległym oraz drużynowym na łodziach motorowych, wiosłowaniu łodzią na dystansie 100 m oraz wyścigu drużynowym na pontonie z pagajami. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Komendy Powiatowej PSP w Starachowicach, a drugą i trzecią lokatę uzyskały zespoły JRG nr 1 Komendy Miejskiej PSP w Kielcach i Komendy Powiatowej PSP Pińczów II.

Mistrzostwa zorganizowane zostały Wojewodę Świętokrzyskiego we współpracy z Zarządem Wojewódzkim WOPR, Świętokrzyskim Oddziałem PCK oraz Komendą Wojewódzką PSP. Wojewoda ufundowała puchary dla najlepszych drużyn oraz dla najmłodszego i najstarszego zawodnika.

Po powodziach które wystąpiły na terenie województwa świętokrzyskiego, organizacja mistrzostw jest jednym z ważniejszych przedsięwzięć, podczas których ratownicy mogą, na drodze rywalizacji, sprawdzić swoje

umiejętności. W pierwszych mistrzostwach w 2002 roku wzięło udział 16 czteroosobowych drużyn. W kolejnych latach liczba zawodników zdecydowanie się powiększa-



ła. W ubiegłym roku wystartowało w zawodach 55 drużyn, głównie Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Startowały również zespoły reprezentujące Policję, Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe oraz ośrodki sportu i rekreacji.

Ludzie naszego regionu

Mieczysław Markiewicz



Ponad 200 tytułów mistrza Polski zdobył po wojnie kieleccy motocykliści. Pierwsze złoto wywalczył w 1949 roku Mieczysław Markiewicz, inaugurując, jak się potem okazało, wyjątkowo długą listę laureatów.

Te dwieście triumfów to aż jedna czwarta wszystkich krajowych tytułów możliwych do zdobycia w tym czasie. Złoto Markiewicza to również pierwszy tytuł zdobyty przez sportowca Kielecczyzny po wojnie. Kolejny złoty medal zdobył dopiero w 1953 roku „czarodziej ringu” Leszek Drogosz.

Mieczysław Markiewicz urodził się w maju 1924 roku w Kielcach. Ponieważ od młodości zadrzał zamiłowania techniczne i motoryzacyjne, po wojnie rozpoczął pracę w Kieleckich Zakładach Wytwarzania Metalowych - jak się później okazało: kuźni najwybitniejszych polskich motocyklistów. Młodzińcze marzenia szybko się spełniły. Otrzymał fabryczną SHL-kę i rozpoczął treningi. Startował w rajdach oraz wyścigach motocyklowych. Nieprzerwana praca przy ukochanym motocyklu przyniosła niespodziewany efekt: Markiewicz został pierwszym w powojennej historii Mistrzem Polski. Zwyciężył w klasyfikacji generalnej cyklu eliminacji rajdów motocyklowych.

Potem trzykrotnie startował w najtrudniejszym w owym czasie rajdzie motocyklowym w Europie, jakim był Rajd Tatrzański. Nie wygrał go, podobnie zresztą jak i Rajdu Świętokrzyskiego, ale zawsze plasował się na czołowych miejscach w swojej klasie. Uczestniczył również w imprezach niższej rangi, organizowanych z myślą o kieleckich sympatykach tej dyscypliny. - Był niezwykle pogodny i szanowany. Jako doświadczony już zawodnik nie tylko udzielał rad młodszemu kolegom, ale również pomagał w przygotowywaniu motocykli do zawodów - wspomina Janusz Łata, który w 1952 roku rozpoczął karierę sportową.

Markiewicz zakończył swoją przygodę ze ściganiem niespodziewanie rok później z powodu choroby. Po powrocie do zdrowia nie zerwał ze sportem. Był szkoleniowcem i doradcą zespołu fabrycznego SHL. Ze swoim przyjacielem Czesławem Gorajskim wybudowali w 1960 roku jeden z pierwszych w Polsce gokartów - na nim to właśnie Gorajski odnosił później sukcesy.

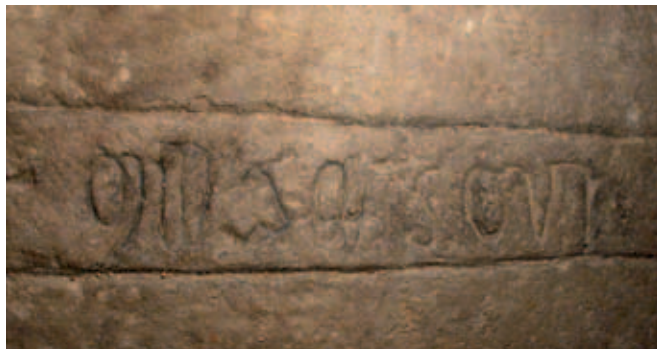
Mieczysław Markiewicz zmarł w 1973 roku. Miałem przyjemność spędzić kilka godzin z jego córką. Słuchałem bardzo osobistej opowieści o ojcu, który był znanym sportowcem, ale przede wszystkim głową rodziny. - Był przyśtojny, podobał się kobietom i nie krył z tego powodu zadowolenia. Ale prawdziwą jego miłością była motoryzacja. Kiedy kupił pięknego czarnego Junaka, to woził mnie na wszystkie zawody. Szczególnie utkwiły mi w pamięci Mistrzostwa Świata nad kieleckim zalewem - opowiadała pani Urszula Kamińska.

Na fotografii: na mecie VII Rajdu Świętokrzyskiego w 1949 r. (przed Wojewódzkim Domem Kultury).

Ryszard Mikurda

Poznaj świętokrzyskie zakątki

Śladami krzyżowców



Unikalne w skali naszego kraju zabytki, być może świadczące o udziale średniowiecznych rycerzy w wyprawach krzyżowych, znajdują się w Sandomierzu. Są to kamienne płyty nagrobne z wrytym wyobrażeniem miecza, przypisywane rycerzom ziemi sandomierskiej, którzy wraz z księciem Henrykiem Sandomierskim brać mogli udział w krucjacie do Ziemi Świętej.

Te trzy płyty znalezione w dominikańskim kościele św. Jakuba w Sandomierzu to niezwykle rzadkie odkrycie. Cztery podobne są też w opactwie cystersów w Wąchocku, a poza tym znana jest także jedna płyta z Radomia i jedna ze Strzelina - o innych tego typu znaleziskach z wizerunkiem miecza nic u nas nie wiadomo. Jak podkreśla archeolog dr Marek Florek - miecz, najważniejszy atrybut rycerza, ze względu na swój kształt budzący skojarzenie z krzyżem szczególnie nadawał się, jako symbol rycerza-chrześcijanina walczącego za wiarę, do umieszczenia na nagrobku krzyżowca.

Trudno jest dokładnie datować te płyty. Pochodzą z XII, a może XIII stulecia. Wyjątkowo interesujący jest jeden z nagrobków znajdujących się w sandomierskim kościele. Na zachowanym fragmencie romańską majuskułą wryta jest inskrypcja „Miles Miscvi” (fot. powyżej), w różny sposób interpretowana - jako rycerz Mściwoj, Mszczuj, a może Mieszko? Napis ten znajduje się na głowni wrytego na płycie miecza, umieszczony jest między dwoma greckimi krzyżami o ramionach zakończonych trójkątem. Poza bordiurą otaczającą miecz, widać również drzewce (włócznie lub pastorału?) i fragment plecionki. Według hipotezy Tomisława Giergiewicza, płyta ta może być związana z osobą Mściwoja herbu Pobóg, kasztelana sandomierskiego oraz wojewody łęczyckiego i krakowskiego.

Dwie wykonane z piaskowca płyty z przedstawieniem miecza znajdują się podziemi dominikańskiej świątyni, trzecia (fot. poniżej) jest wmurowana w fundament jednego z między nawowych filarów - niestety, kiedyś rozbito ją na dwie części i użyto wtórnie jako budulec (dziś jest wyeksponowana i oświetlona).



[JK]

Warto posłuchać

Off Festival 2015

To zdecydowanie moja ulubiona przestrzeń na złapanie oddechu, ucieczkę od codzienności, szukanie nowych doznań i muzyczne odkrycia. Ta przestrzeń znajduje się w Katowicach, co roku w pierwszy weekend sierpnia. Właśnie wtedy Artur Rojek rozkręca najlepszą offową imprezę w tej części Europy.

Off Festival to po raz kolejny przeżycie, które daje mi inspiracje na kolejnych 12 miesięcy i znacznie poszerza moje muzyczne horyzonty. Jak zwykle świetna organizacja, która tworzy miejsce dla ludzi z apetytem na rozrywkę na najwyższym poziomie. Tu nic nie jest po prostu, na odwal się. W strefie gastro nawet najbardziej wybredni znajdą coś dla siebie. Organizatorzy zadbałi także o strawę duchową, tym razem kawiarnia literacka gościła m.in. Sylwię Chutnik, Magdalenę Grzebałkowską i Małgorzatę Omilanowską, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Oprócz tego Piaskoffnica, specjalnie przygotowana wraz z mistrzami kodowania strefa dla dzieci, strefa chillout oraz kino z projektami 48 Hours Film Project. Po raz pierwszy w tym roku na Off'ie zagościła burleska oraz dancingi międzypokoleniowe.

Ale to wszystko to tylko dodatek do tego co na festiwalu jest zdecydowanie najważniejsze – do muzyki. Nie sposób zobaczyć i usłyszeć wszystkiego co przez 3 dni festiwalowe wybrzmi na 4 scenach. Nie sposób też wspo-



mnąć o wszystkich koncertach, ze smakiem pochłoniętych, stąd tu tylko o kilku wyjątkowo godnych polecenia.

Bezsprzecznie Susanne Sundfor, norweska artystka, która ma już spory dorobek artystyczny. W tym roku wydała szósty w swojej karierze krążek. Na głównej scenie jej love songs były jednym z lepszych wydarzeń festiwalu. Nie zwiedli debutanci, po których Rojek co roku sięga bardzo hojnie. Delikatna Sonia Pisce Piosenki, duet Coals, Wilga oraz

mistrz minimalizmu Korteż, którego pierwsza płyta właśnie trafia na sklepowe półki.

Najbardziej magicznym momentem był świetny koncert Xiu Xiu, podczas którego muzycy zagrali soundtrack z kultowego serialu Twin Peaks. Wyśmienite aranżacje, potężne dźwięki i psychodeliczny klimat zahipnotyzowały tłum rozsiany pod sceną. Do tegorocznych odkryć, które prowokują do dalszych poszukiwań bez wątpienia mogą zaliczyć trzy. Inspirującą Joannę Halszkę – Sokołowską z projektem Der Father, zaskakujących, monumentalnych Amerykanów z Algiers oraz Son Lux. Oczywiście nie zawiodła największa gwiazda Off Festival 2015. Prawie 70-letnia Patti Smith pokazała, że nadal jest w formie a jej debiutancki krążek *Horses* sprzed 40 lat nic nie stracił ze swojej mocy.

Agata Wojda

Warto zagrać

„Talisman – Digital Edition”

Tym razem gra „Talisman”, ale dość nietypowo, bo na planszy i z prądem. Ten tytuł to znakomite przeniesienie tradycyjnej planszówki na komputer. I chociaż wpatrywanie się w ekran monitora nie zastąpi koleżeńskie spotkanie wokół stołu ze znajomymi to emocje towarzyszące rozgrywce mogą być podobne. Zwłaszcza jeśli gramy przez sieć ze znajomymi. Gra oferuje również tryb na cztery osoby przy jednym komputerze, więc namiastkę sesji planszówkowej mamy.

Pierwsze uruchomienie gry i od razu skojarzenia z, wydaną przez nieistniejące już wydawnictwo Sfera, planszówką „Magia i Miecz”. Koniec lat 80-tych - to właśnie wtedy w Polsce pojawiła się na rynku licencjonowana przez Games Workshop gra. Z miejsca podbiła serca odbiorców, którzy do tej pory mogli grać jedynie w chińczyka czy warcaby. To właśnie pierwsze wydanie „Magii i Miecza” określa się jako wyraźny punkt zwrotny w popularyzacji gier rpg w Polsce. Ale wracając do tematu, ten, kto grał w papierową wersję z pewnością odnajdzie w cyfrowej wersji dawne wspomnienia. Co prawda grafika została zmieniona na bliższą oryginałowi, ale mechanika pozostała praktycznie ta sama. Zatem na początku mamy do wyboru jedną z wielu postaci, np. złodziej, troll, wróżka, ghul czy krasnolud. Statystyki nie są zbyt rozbudowane: siła, moc, wytrzymałość i punkty losu – to podstawa, na której będzie bazować rozgrywka. Każda z postaci ma ponadto unikatowe zdolności, które w większym, bądź mniejszym stopniu wykorzystujemy podczas gry. Po przygotowaniu swoich bohaterów możemy wyruszać po Koronę Władzy, bo taki jest cel w podstawowej wersji gry. Rozgrywka jest niezwykle prosta, a interfejs



intuicyjny, dlatego pozostaje nam tylko parę kliknięć i czytanie treści pojawiających się kart oraz podejmowanie decyzji. W tym miejscu należy przypomnieć, że gra, zgodnie z tradycją, jest mocno losowa. O wszystkim decydują rzuty kością sześciocienną. Tak więc ruszamy się, walczymy z potworami lub między sobą czy rozpatrujemy

karty praktycznie tylko za pomocą rzutu kostkami. To dla wytrawnych graczy może być mocno irytujące, ale czego się nie wybacza legendzie. W „Talisman”, zarówno ten planszowy, jak i komputerowy nie gramy dla zwycięstwa za wszelką cenę, dla opracowywania skomplikowanych taktyk. To, przynajmniej dla mnie, swego rodzaju sentymalna podróż w czasie, gdy pośród szarej rzeczywistości kolorowa plansza i kartonowe figurki stanowiły znakomity pretekst do spotkań z kolegami. Jeszcze słów kilka o rozgrywce na jednego gracza. Sztuczna inteligencja pozostawia wiele do życzenia, chaotyczne działania postaci kierowanych przez komputer i brak konsekwencji to podstawowe wady. Ale nie jest źle, gra potrafi naprawdę zaskoczyć przebiegłością i sprytem, więc trzeba się pilnować. Ale zdecydowanie więcej frajdy daje rozgrywka z żywymi przeciwnikami.

„Talisman – Digital Edition” to must have każdego gracza lubującego się w planszówkach czy rpg. Bez czasochłonnego rozkładania planszy, kart, umawiania się na spotkanie. Po prostu włączamy komputer i gramy. To bardzo wygodna forma relaksu. I to relaksu na najwyższym poziomie.

[MW]

Zygzakiem

Nie czerpać pełnymi garściami z Ludwika Jerzego Ker-na? Absolutnie wykluczone! Tym razem Kern tłumaczy Nasha, amerykańskiego poetę, zwykłego twierdzić, że „jedyni, którzy powinni rzeczywiście grzeszyć, to ludzie, którzy grzeszą uśmiechem”.

Ogden Nash - „Dwa plus jeden to cały problem”

Droga Pani Redaktor, jestem młodym człowiekiem, mam dokładnie lat trzydzieści siedem i pół,

Moi przyjaciele twierdzą, że jestem dość interesujący i rzeczywiście, prawdę mówiąc, staram się w towarzystwie nie być jak ten kół.

Nie mam żadnych uprzedzeń jeśli chodzi o napoje o pewnej, że tak powiem, krepkości

I jestem wyrozumiały, praktycznie biorąc, dla wszystkich ludzkich słabości.

Otóż Droga Pani Redaktor, nie owijając w bawełnę, jest pewna osoba, dla której jestem piękny i szlachetny aż do przesady

I właśnie w związku z tym potrzebuję Pani rady.

To wszystko, proszę Pani, zaczęło się od tego, że wyjechałem w podróż służbową na cały prawie miesiąc,

A po powrocie znalazłem w domu zadowoloną parę papużek-nierozłączek.

Nie szaleję bynajmniej za papużkami-nierozłączkami, ale muszę powiedzieć, że w tej swojej złoconej klatce wyglądały przeuroczo,

I co więcej, nawet okres pewnej zażyłości między nimi się rozpoczął,

Tak, że dawno przebaczyłem tej, która mnie nimi uszczęśliwiła,

Kiedy nagle dzieci schwytały na podwórku jakąś papużkę-nierozłączkę, która, proszę Pani, bezdomna była.

No więc mieliśmy teraz trzy papużki-nierozłączki i musieliśmy działać błyskawicznie,

Ponieważ, jak każdemu wiadomo, papużka-nierozłączka, która nie ma dla siebie drugiej papużki-nierozłączki schnie, schnie, schnie z tęsknoty i to w końcu kończy się tragicznie.

Kupiliśmy więc czwartą papużkę-nierozłączkę dla trzeciej papużki-nierozłączki i odtąd siedziały przytulone dzióbkami do siebie,

Ale nim tydzień minął ta trzecia papużka-nierozłączka, dla której sprowadziliśmy czwartą papużkę-nierozłączkę, żeby uratować ją od śmierci, kiwnęła i znalazła się w papuzim niebie.

Zostaliśmy więc z obcą papużką-nierozłączką i znów musieliśmy działać błyskawicznie,

Ponieważ, jak każdemu wiadomo, papużka-nierozłączka, która nie ma dla siebie drugiej papużki-nierozłączki schnie, schnie, schnie z tęsknoty i to w końcu kończy się tragicznie.

Musieliśmy więc kupić piątą papużkę-nierozłączkę, żeby pocieszyć czwartą papużkę-nierozłączkę, którą kupiliśmy, żeby pocieszyć trzecią,

A teraz czwarta papużka-nierozłączka zaczyna tracić apetyt i ja już, Droga Pani Redaktor, nie wiem co się ze mną dzieje, zupełnie jak bym w głowie miał przeciąg.

Nie chcę nikomu robić przykrości, ale nie mogę też żyć jak idiota. Dlatego niech mi Pani poradzi: czy mam dalej kupować te papużki-nierozłączki czy raczej zafundować sobie kota?

Przełożył Ludwik Jerzy Kern
(„Przekrój”, nr 1031 z 1965 roku).

Przepisy kulinarne



Mizerne były dotychczas okazje na solidne grzybobranie, suche lato nam nie sprzyjało. Z nadzieją jednak, że grzybki w naszych lasach szybko i obficie się pojawiają - kilka smakowych propozycji:

Grzybki duszone

Kilka dużych kapeluszy z grzybów (najlepiej podgrzybki lub borowiki) przez kilka minut obgotować w lekko posolonej wodzie. Kilka dużych ziemniaków obrać, pokroić w talarki, sparzyć wrzącą wodą i po odcieknięciu układać w rondlu w następujący sposób: na spód rondla ułożyć warstwę ziemniaków, 1 łyżkę masła, przełożyć ziemniaki 1/4 częścią poszatkowanych grzybów, przesypując poszatkowaną cebulą i tak na przemian układać warstwami aż do wypełnienia rondla. Posolić, popieprzyć i dusić pod pokrywą podlewając smakiem z ugotowanych grzybów, aż ziemniaki będą miękkie. Wtedy zalać je kubeczkiem śmietany rozbitej z 1 łyżeczką mąki, poddusić jeszcze chwilę i podawać.

Kurki z pomidorami

Ćwierć kilograma kurek dokładnie umyć i pokroić na kawałki. Tyleż pomidorów sparzyć, obrać ze skórek i pokroić w plasterki. Dużą cebulę drobno posiekać. Roztopić w rondelku 2 łyżki masła, podsmażyć na nim cebulę, dodać kurki i pomidory. Dusić pod przykryciem przez pół godziny. Na końcu posolić, posypać mieloną papryką, pieprzem, dodać 1-2 łyżki kwaśnej śmietany lub zaciągnąć żółtkiem. Zamieszać. Przed podaniem posypać zieloną siekaną pietruszką.

Opiekanki

Posiekaną cebulę udusić na tłuszczu z grzybami (świeżymi - obranymi, opłukanymi i pokrojonymi w plasterki). Na pół kilograma grzybów dodać 2 bulki namoczone w wodzie lub mleku i odciśnięte; przekręcić to razem przez maszynkę. Dodać jajko, siekaną pietruszkę, sól i pieprz do smaku. Dokładnie razem wymieszać, dosypując trochę tartęj bułki. Formować okrągłe placuszki. Przesmażyć z obu stron na tłuszczu. Dobre z dodatkiem jakiegось ostrzejszego sosu.

Solone opieńki

Na 1 kg świeżych grzybów przygotować 15 dag soli oraz trochę soli do roztworu, w którym należy obgotować opieńki. Oczyszczone i umyte grzyby należy włożyć do posolonego wrzątku (na 1 litr wody 2 łyżki soli) i gotować przez 5 minut. Osączyć grzyby na sicie, a następnie układać w kamionkowym garnku przesypując solą. Ostatnią warstwę grzybów koniecznie posypać solą, przykryć talerzem i obciążyć. Po 3-4 dniach, gdy grzyby opadną, naczynie można uzupełnić o kolejne warstwy sukcesywnie zbieranych grzybów. Przechowywać w chłodnym pomieszczeniu. Grzyby przed użyciem należy moczyć 2-3 godz. w czystej, zimnej wodzie.

Grzybki marynowane

Na 1,5 kg grzybów potrzebna jest 1 łyżka soli, 1 litr wody do ich obgotowania oraz 1 cebula. Na zalewę: 3 szklanki wody, 1 szklanka octu 10%, 3 łyżeczki cukru, 1,5 łyżeczki soli, kilka ziaren pieprzu, kilka ziarenek ziela angielskiego, kilka liści laurowych, cebula pokrojona w krążki. Grzyby oczyścić dokładnie i wrzucić na wrzącą wodę z dodatkiem soli i cebuli, gotować, aż będą miękkie (np. podgrzybki około 20 minut), wyjąć z wody, odsączyć. Grzyby włożyć do słoików i ostudzić. Ocet rozcieńczyć wodą, dodać cebulę, sól, cukier i przyprawy. Gotować około 15 minut. Zagotowaną zalewę zalać grzyby z listkiem, zieleń i pieprzem tak, aby je zakryć. Słoiki zakręcamy, można je pasteryzować około 20 minut.